

Łukasz Warzecha: Metoda Kalego nikomu nie popłaci

Sądowe rozstrzygnięcia powinny się ograniczać do kwestii prawdy materialnej



Sądowe rozstrzygnięcia powinny się ograniczać do kwestii prawdy materialnej

Niemal w jednym momencie zapadły dwa wyroki, dotyczące wypowiedzi osób publicznych, oba przed sądami cywilnymi (nie mieliśmy więc do czynienia z wykorzystaniem tych nieszczęsnych

paragrafów kodeksu karnego, które przyczyniają się do skrępowania wolności słowa, a których istnienie jest osobnym zagadnieniem; pisałem o tym problemie w „Rzeczpospolitej”).

Pierwsza sprawa to oczywiście wyrok w sprawie, jaką Agora wytoczyła Jarosławowi Markowi Rymkiewiczowi. Drugi to sprawa, jaką Telewizja Polska założyła przeciwko Magdalenie Środzie. Jak wiadomo, Agora poczuła się urażona (dziwnie to brzmi i jest to zrozumiałe – jak spółka giełdowa może być „urazona”?) stwierdzeniem poety z Milanówka, że redaktorzy „Gazety Wyborczej” są duchowymi dziedzicami Komunistycznej Partii Polski i z tego powodu nienawidzą Polski i chrześcijaństwa. TVP wytoczyła proces Magdalenie Środzie za stwierdzenie, że „Misja Specjalna” to „ubecki program”.

Zdaję sobie sprawę, że dla niektórych zestawienie Jarosława Marka Rymkiewicza z Magdaleną Środą może być wręcz obrazoburcze. Zgadzam się, że mówimy o ludziach całkiem innego formatu intelektualnego i ideowego, pozostawmy jednak na boku swoje ideowe i polityczne sympatie (nikt chyba nie powinien mieć wątpliwości, do kogo mi bliżej, choć gwoli ścisłości muszę zastrzec, że z politycznymi wywodami i deklaracjami poety z Milanówka dość często mi nie po drodze). Postarajmy się spojrzeć na te dwa wyroki jedynie w kontekście problemu wolności słowa.

Zgodzimy się zapewne wszyscy co do tego, że przedmiotem postępowania sądowego mogą się stać kłamliwe lub oszczercze stwierdzenia, dotyczące faktów. Gdyby ktoś na przykład stwierdził: „Pan X wziął łapówkę”, zaś pan X byłby czysty, miałby pełne prawo

pozwać oszczercę. Podobnie gdyby stwierdzić: „Pan Y jako ubek wbijał ludziom gwoździe pod paznokcie”, zaś pan Y nigdy nie miałby z UB nic wspólnego, sąd powinien się zająć jego pozwem.

Lecz ani w przypadku Rymkiewicza, ani Środy nie mamy do czynienia ze stwierdzeniem faktów. Obie inkryminowane wypowiedzi są ocenami. Bardzo ostrymi, zdaniem wielu absolutnie fałszywymi i krzywdzącymi, ale ocenami i niczym więcej. Nie da się stwierdzić w sferze faktów materialnych, czy ktoś jest czyimś duchowym spadkobiercą, podobnie jak nie da się w tej sferze ustalić ponad wszelką wątpliwość, czy ktoś czegoś lub kogoś nienawidzi. Nienawiść, jak wiadomo, jest uczuciem, a to można ukrywać latami.

Z kolei pojęcie „ubeckiego programu” odnosi się do metod, jakie ten program stosuje. I znów – jest to kwestia oceny oraz pewnego skrótu myślowego, bo przecież nie idzie o metody „śledcze”, jakie stosował Urząd Bezpieczeństwa. Pojęcie ubeckości zostało tu niewątpliwie użyte jako obelga, ale czy można sądzić za obelgi, jeżeli opierają się one na ocenach i opiniach, a nie na stwierdzeniu fałszywych i możliwych do zweryfikowania faktów? Oto najprostszy przykład: „Jesteś idiotą”. To z pewnością stwierdzenie obelżywe; zarazem powinno być dla każdego jasne, że – po pierwsze – nie ma się ono nijak do klinicznego pojęcia idioty oraz – po drugie – że jego źródło tkwi w subiektywnej ocenie wygłaszającej ten sąd osoby. A subiektywnej oceny nie da się weryfikować tak jak prawdy materialnej.

Pozostawiam tu na boku kwestię skłonności Agory do polemizowania ze swoimi przeciwnikami w sądach. W moim przekonaniu to świadectwo słabości intelektualnej i bojaźni środowiska Adama

Michnika i jego gazety. Trzeba po prostu przyjąć do wiadomości, że najwyraźniej przedstawicielom tego kręgu brak konceptu, aby odpowiadać przeciwnikom poprzez eseje, felietony i recenzje. Znacznie większy niepokój wywołuje podatność wymiaru sprawiedliwości na żądania tego i innych środowisk, aby ograniczać wolność słowa i swobodę formułowania ocen właśnie poprzez procesy sądowe.

Gdy dochodzi do procesu, sądy stosują zwykle absurdalną, ale w przekonaniu sędziów zapewne najbezpieczniejszą metodę: podchodzą do inkryminowanych stwierdzeń całkiem dosłownie. Sięgając po podany wyżej przykład – od pozwanego, który napisałby lub powiedział o kimś, że jest idiotą, żądaliby przedstawienia ekspertyz medycznych na kliniczne schorzenie, które można określić tym mianem.

Jeśli mowa o „ubeckich metodach”, sędzia mógłby polecić przedstawić sobie katalog metod, stosowanych przez Urząd Bezpieczeństwa, po czym – o ile pozwany nie byłby w stanie udowodnić, że powód istotnie kazał komukolwiek siadać na odwróconym krześle lub zamykał go w karczerze wypełnionym po kolana wodą – orzekłby, że stwierdzenie jest nieuprawnione.

Do podobnej metody uciekł się sędzia, który orzekał w sprawie, jaką Agora wytoczyła prof. Andrzejowi Zybertowiczowi. Politolog z Torunia powiedział w jednym z wywiadów: „Michnik wielokrotnie powtarzał: ja tyle lat siedziałem w więzieniu, to teraz mam rację”. Dla każdego rozsądnie myślącego człowieka było jasne, że profesor nie cytuje konkretnej wypowiedzi Adama Michnika, ale w ten sposób streszcza jego sposób postępowania i rozumowania. Sędzia jednak żądał, aby zacytować takie właśnie słowa redaktora naczelnego „Gazety

Wyborczej”, a skoro to było niemożliwe, uznał winę Zybertowicza. Paradoks polega na tym, że procesu by nie było lub zostałby wygrany przez profesora, gdyby ten uciekł się do triku i powiedział: „Michnik dziś zachowuje się tak, jakby mówił: ja tyle lat siedziałem w więzieniu, to teraz mam rację”. Już sam fakt, że wyrok w sprawach o wolność słowa zależy od takich talmudycznych rozróżnień i wybiegów wiele mówi o stanie tejże wolności. O stanie zaś środowiska sędziowskiego sporo mówi paranoiczne trzymanie się dosłownej wykładni stwierdzeń, które stają się przedmiotem pozwów.

Spotkałem się z opiniami – nietrudno zresztą było się ich spodziewać – że wyrok w sprawie Środy jest słuszny, a wyrok w sprawie Rymkiewicza – skandaliczny. Za takimi ocenami stoją sympatie i antypatie wypowiadających je osób, ale gdy mowa o naprawę zagrożonej dzisiaj wolności słowa w Polsce, warto od tych uczuć abstrahować. Musimy zrozumieć, że dla wszystkich stwierdzeń ocennych powinniśmy przyjąć taki sam standard – czy one nam się podobają, czy nie; czy dotyczą partii rządzącej czy opozycji, Kościoła, celebrytów czy jakiegokolwiek instytucji. Jest to w interesie naszej własnej swobody publicznego głosu sądów. Stosowanie metody Kalego nikomu nie popłaci. Jeżeli zaczniemy szukać uzasadnień i przesłanek, dla których jedne oceny (Rymkiewicza) są dopuszczalne, a inne (Środy) powinny zostać ukrócone sądownie, staniemy na prostej drodze do dalszego ograniczania wolności słowa. Nietrudno bowiem zorientować się, że druga strona podejmie ten wzorzec, tyle że obróci go ze zdwojoną siłą przeciwko osobom o poglądach konserwatywnych. A siła tamtej strony, także jeżeli chodzi o oddziaływanie i miękkie wpływanie na sposób myślenia sędziów, jest nieporównanie większa.

Musimy zatem zgodzić się na żelazną konsekwencję i jedną zasadę dla wszystkich: za sądy i oceny, za opinie nikt nie powinien stawać przed sądem. Czy będzie to Jarosław Marek Rymkiewicz czy Magdalena Środa, czy Stefan Niesiołowski, czy Zbigniew Ziobro, czy Jacek Żakowski, czy Rafał Ziemkiewicz. Sądowe rozstrzygnięcia powinny się ograniczać do kwestii prawdy materialnej – faktów możliwych do zweryfikowania w konkretny sposób. Dla takiego liberalnego podejścia być może można by pozyskać sojuszników po każdej stronie ideowego sporu. Idea obrony wolności słowa przed jej sądowym ograniczaniem powinna zjednoczyć wszystkich, którzy uważają, że jest to jedna z naczelných wartości wolnego i suwerennego państwa demokratycznego.

Łukasz Warzecha

Łukasz Warzecha jest komentatorem "Faktu"

Foto: Damian Burzykowski ("Fakt")